

T. 419. 986

PODANIA Z SZCZEPANOWA

RODZINNEJ WIOSKI ŚW. STANISŁAWA.

ZEBRAŁ.

Dr. KAROL MÁTYÁS.



KRAKÓW.
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.
1895.

Podania z Szczepanowa rodzinnej wioski św. Stanisława

Karol Mátyás



nakładem autora, Kraków, 1895

Pobrano z Wikiźródół dnia 24 czerwca 2023

PODANIA Z SZCZEPANOWA

RODZINNEJ WIOSKI ŚW.
STANISŁAWA.

ZEBRAŁ


Dr. KAROL MÁTYÁS.



KRAKÓW.
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.
1895.

NAKŁADEM AUTORA.

Osobne odbicie z „Przeglądu Powszechnego“.

 Nic dziwnego, że historyczne miejsca historyczną przechowały tradycją, która żyje jeszcze, lecz wędnie z dniem każdym, suszona troską o chleb powszedni i wzrastającą u młodego pokolenia polskiego ludu obojętnością dla przeszłości. Własnymi wspomnieniami przeszłości przeżytej — i nieprzeżytej, dawnej, odziedziczonymi po pradziadach, żyją jeszcze starzy, lecz młodzi... nie słuchają tego, o czym gwarzą starzy, woląc słuchać „bojd“ weselszych lub codziennych, pospolitych

plotek. Wola, gdy się zejda na papieruska gdzieś na przyśbę domu, lub na gorzałkę do karczmy w niedzielę, zadawać sobie wzajemnie zagadki lub łamigłówki tego rodzaju: „Po co wrona do lasa leci?“^[1] lub lać baje, że tam lub ówdzie widziano nocą późną Kaškę lub Marynę, że starą Błażkową przydybali dworacy na kradzieży kapusty pańskiej i chustkę jej z głowy zdarli...

Podania o królu Kazimierzu Wielkim lub Bolesławie Śmiałym, albo o śpiącym w górze polskiem wojsku, podania, które starzy czasem sobie opowiadają, nie bawią młodych, młodzi nie słuchają ich, nie znają ich — a przeto nie będą mogli podać ich przyszłemu pokoleniu.

Nić tradycyi historycznej dziś zrywa się...

Tylko nić biadań na coraz gorsze czasy, nić wspomnień, że dawniej lepiej bywało, „bo to tak i tak było za n a s z y c h czasów“, nie zerwie się pewnie i młodzi dalej ją piastować i przańć będą... Bo ta tradycya odnosi się do ich powszedniego życia, do ich codziennych potrzeb, a na nie młodzi nie są obojętni.

Szukać więc należy u starych tego, co jutro zginie — tradycyi historycznej miejscowej. „Pieśń ujdzie cało“, lecz kwiaty tradycyi omdleją i uschną, jeżeli nie podlewa i ożywia się ich wiarą i miłością przeszłości.

Miejscowości, będące kolebką wielkich ludzi, świętych, lub posiadające pamiątkowe kościoły lub historyczne zamki, choćby ich gruzy, dłużej przechowują tradycję przeszłości. Zaznaczyć wypada, że tradycya historyczna ludu rzadko wychodzi z obrębu pewnej miejscowości; sięga w dalszą przestrzeń, obejmuje fakta historyczne, oddalone

od tej miejscowości wtedy tylko, gdy te fakta odnoszą się do osoby historycznej, dla tej miejscowości szczególnie drogiej. Tradycya historyczna ludu jest prawie zawsze miejscowa.

Kolebka św. Stanisława biskupa, sławny Szczepanów w powiecie brzeskim, posiada i piastuje historyczną tradycję, która w kilku pięknych legendach okrasiała nietylko samą tę miejscowość, lecz także najbliższą jej okolicę. Lud, który wydał z siebie św. Stanisława, przechował bardzo piękne wspomnienia nietylko o tym świętym męczenniku, ale i o przeszłości narodu. Wyobraźnia jego buja w nich tajemniczo, uroczo.

Oto naprzód wspomnienie lepszej przeszłości tego miasteczka:

„Dawni za cały Polski, to Scepánów był miastem. Było to miasto grodowe, bardzo handełskie^[2] miasto, miało duze jarmaki, dzisiáj jes zchudobniane^[3], ani podobne do tego, co było dawni. Ale jesce ji dziś w Scepánowie kázdy prawie musi sie jakiemsi hanglérstwem^[4] trudnić, choć kramarstwem temi obrázkami, skalpiérzami^[5], różáncami, pációrkami — choć fasecke s cemś weźnie i niesie. „To juz z famielije idzie“. Co drugi w Scepánowie, to hanglirz“^[6].

Zaraz potem zacznie opowiadać Szczepanowiak o tem, co jest chlubą miasteczka, czem, póki istnieć, szczycić się będzie — o św. Stanisławie.

„W Scepánowie urodził się święty Stanisław, biskup krakoski, co go to zabił król Bolesław Śmiały. Ojcowie św.

Stanisława prawie w tem miejscu mieli gront i dom, gdzie teraz stoi kościół św. Stanisława i cmentarz w Scepánowie.

Święty Stanisław urodził sie pod dębem na polu. Przy tem dębie był stáwek^[7], tak go zaraz w tem stáwku matka omyła, i od tego casu woda w tem stáwku jes cudowná. W tem miejscu postawili murowaná kaplice, tego dęba obcieli u góry, obciesali i pomalowali — i ten dąb jes w środku kaplicy. Ludzie naokoło tego dęba chodzą na kolanach na o c h f i a r e ^[8]. Ta kaplica zawse jes zamknietá.

O tem dębie to syroko daleko w cały Polsce wiedzą, ze on taki w á z n y. Jedna pani chciała się o tem przekonać i jaz z Prus tu przyjechała i prosiła księdza, zeby ji choć trzásECKE dáł z tego dęba. Tak ji ksiądz dáł páre trzásECKEK, ona se je wziena do papiérka i pojechała“.

Resztę tego dęba opraviono w drzewo, aby go ocalić od zupełnego zniszczenia, gdyż go ludzie pobożni szczerbali na pamiątkowe krzyżyki i inne przedmioty, a także na lekarstwo, bo starty na proszek i wypity z winem, uzdrawiać ma od febry.

„Na rynku w Scepánowie stoi ogromná lipa, grubá, a w środku jes zbutniáłá. Ta lipa má przegnane osiemset roków i pamietá jesce świętego Stanisława, bo na nią święty Stanisław wyłaził, jak jesce do skoły chodził.

Jak święty Stanisław do skoły chodził, tak sie bardzo dobrze uczył (uczył) i nigdy nijakie nie dostał kary. Inne chłopáki źli byli na niego o to, bo oni nieráz dostali bicie od profesora, a on nigdy. Tak se ráz coś wysukali na niego i

naskardzyli^[9] na niego przed profesorem i miał być kárany. I profesor go kciął bić, a święty Stanisław zaczął go prosić, żeby mu pozwolił zdjąć sukienkę: żeby go bez sukienki nie bił, bo mama jego biédná niémá za co drugi sprawić. I zdjął sukienkę i na promyku słońca, co wpadał do izby bez okno, zawiesił te sukienkę. Profesor się zadumiął^[10] i powiedział:

— Oj Stasiu! nie ja ciebie mám karać, tylko ty mnie!“

„Święty Stanisław sed(ł) ráz z ojcem do Krakowa do skół bez Niepołomską pusce. Tam przyšli na bardzo błotnistą droge. Wtedy święty Stanisław brął kamyki i rzucął przed siebie i z tego tworzyła się mu bitá, kamienná ścieżka, i mówił do ojca:

— Tata takim błotem idzie, a tu taká dobrá ścieżka.

Ale sám tylko przechodził taká ścieżką“.

„Za Wisłą urwał ráz święty Stanisław, jak był jesce studentem, grochu i za to go chłopi zbili. Za kare nie było trzy miesiące dysca. Wtencás chłopi pomiarkowali, ze to pewnie za to niéma dysca, i pošli świętego Stanisława przeprosić. On przyjął ich, jakby nigdy nic, i powiedział:

— No idźcie! juz on tam bedzie wnetki^[11].

I ledwo ušli z pięć stajonek, wysła taká małą chmurka i zláł disc rześisty“.

„W Bucu^[12] jes przy drodze kaplicka, w ni jes duzá figura świętego Stanisława, a podle^[13] jes płytká studnia. Tam miał święty Stanisław, jak przechodził ze skół do domu i uźrál^[14] juz scepánoski kościół, odpocywać — siadnuł se i odpocywał. Wyjął téz kawałek chleba, żeby się

posilić, ale chléb był suchy i dopiero go rozmoczył w tem źródle, co było podle, tam, gdzie dzisiáj jes ta płytká studzienka“.

„W łákach na północ od Scepánowa — łáki te nazywają „na Chobocie“ — jes studzienka, a właściwie štýry kawálki deski, wstawione w fose zárośniętá, co przeciná malé bagno. Tam bierá ludzie wodę, a ta woda dobrá jes na suchoty. Ta woda nigdy nie zamarzá w ty studziencie. Po ty wodzie mozná zaráz poznać, cy kto wyzdrowieje na suchoty, cy tyz umrze, bo jezeli má wyzdrowieć, to jak sie ji napije, obmyje sie nią, albo jak malé dziecko ukąpią, to zarumienieje, a jezeli má umrzeć, to zaráz zblednie. To tyz chory po tem wnet albo umrze albo wyzdrowieje. Jak má umrzeć, to zaráz umrze, jak má wyzdrowieć, to zaráz do zdrowiá przychodzi. Niejedna matka, kiedy ji kumoski dorádzają, zeby chore dziecko ukąpała w ty wodzie albo ji dała dziecku wypić, boi sie używać ty wody, ze jak tyz suchoty śmiertelne, toby dziecko zaráz umarło.

Mozná tyz poznać, cy chory wyzdrowieje juz bez to, ze ten, co nabierá te wodę (d)lá chorego wyléwá ją ze dzbanka nazád do studzienki, a jezeli wyjdá na wodę bąble, to chory wyzdrowieje, a jak má umrzeć, to sie bąble nie pokázá na wiérzchu wody.

Ta woda pomogła tyz jedny kobiécie na frébre ^[15]. Miéwała ona cwártackę, to jes co cwártý dzień, i od wiosny nicem nie mogła ji zgubić; dopiero umyśliła użyć ty wody z Chobotu. Przyniesła ty wody i jak ją frébra napadła, napiła sie ji, potem nalála do cebrzyka ty wody i zanurzyła w nią głowę. Frébra trzęsła ją jaz woda pluskała,

ale ji pomogło — i frébca przestała ją trząś.

A ta studzienka bez to jes taká cudowná, bo święty Stanisław ráz przechodził tamtędy i kciál sie napić wody, tak wbiuł láske w łáke i woda cysta wypłynęła. Inni powiadają, ze matka świętego Stanisława w słabości w ty wodzie sie tam obmyła i stąd ta woda jes taká cudowná“.

„W Scepánowie na tem miejscu, gdzie stoi kościół Maryi Magdaleny, był przed tem las i na tem lesisku zbudowali kościół, (d)látego ludzie podcás nábozeństwa tajak las kfieją^[16] sie na wszystkie strony“.

„Jak w Scepánowie budowali kościół, budowali téz kościół „na Bocheńcu“^[17]. Cieśli w Scepánowie popsuła sie siékiéra, tak zawołał na drugiego cieśle na Bocheńcu, zeby mu swoji siékiéry pozyczył. Tamten rzucił mu siékiére, siékiéra sie wbiła w drzewo i miał cieśla zaráz siékiére“.

„Dáwni opowiadali, ze w leśsie Scepánoskiem są w ziemi zákopane wielgie skarby na budowe kościoła. Był tyz w dáwnem leśsie jeden kij cały od ziemi obrośnięty gałęziami; ludzie gádali, ze pod tem kijem są wielgie skarby, bo nikt niémóg(ł) na tego kija wyléz, zeby gałęzie obciąć, a inni mówili, ze ji wykopać sie nie dá. Ale potem las wykorcowali i kija wykopali i skarbów nie náležli“.

„Gádają starzy, ze w tem leśsie jes i cegła na kościół przygotowaná. Jeden chłop był w leśsie i zobácył te cegłe. Zebrała go chętká i wziął dwie tych cegieł do domu, a potem zaprzágnął ciołki i pojechał do lassa nabrać ty cegły. Jak zajechał, nawrócił, uwiąztał ciołki i sám posed(ł) brać te

cegły, bo była w jakimś podziemiu, ale tam tylko kłamka „trzas“! i już nie było nic. Przyjechał do domu próżno i miał tylko te dwie cegły, co przyniósł(ł)“.

Według innego opowiadania „posed(ł) róz chłop do scepánoskiego lassa na grzyby. Chodzi po leśsie i zbiera te grzyby, jaz przysed(ł) w jedno miejsce, patrzy — zadryg(ł) sie i zadumiáł: tu naokoło leżą równe kupy wypálony cegły, takie duze stosy, a na drugi stronie same doły z wypálonem wapnem, gotowe do budowy — ino brać i budować! Pożrál^[18] w inną strone, ogladá sie na to miejsce, gdzie była ta cegła i to wapno — a tu już niéma tego, tylko same krzáki i trawa“.

„Powiadają starzy ludzie, ze to jes fondus na odbudowanie obu kościołów w Scepánowie. Bo nastaną jesce wielgie wojny, przyjdą nieprzyjáciele, obydwá kościoły runą, ale je odbudują zaraz, bo na to jes ten fondus ukryty w leśsie scepánoskiem“.

„W scepánoskiem leśsie mają być ukryte wielgie skarby, ale kto ich dostanie? Więcy majątku jes w ziemi, jak na ziemi, ale cy to ludzie są godni tego, zeby to dostali?“

„Jeden chłop w Scepánowie miał skárób w tem miejscu, gdzie postawił stodołę. Zawdy mu zwięcało^[19] pod bojiskiem w stodole, jak młócił. Chłop domyślál sie, ze to pewnie piéniądze zwięca. Róz nawet śniło sie mu o tem skárbie i cóś mu powiedziało:

— Są tam w stodole piéniądze, dostaniesz je, ale jesce pocekáj!

Ale co sie nie dzieje! Róz ten chłop namówił jakiegoś

młocka — młóca, a pieniądze żwięca coraz głośni; widać do bywały sie ku wiérzchowi. Młócek nie wiedział o nicem, dziwił sie, co to tak żwięcy, i gádá do tego chłopa:

— A kis ta djábli tak tu żwięca w tem rogu!

I zaráz potem przestało żwięceć i nigdy juz więcy nie żwięcało, bo pewnie od zákłęcia pieniądze sie głęboko západły“.

Z osobą św. Stanisława łączą oczywiście w podaniach postać króla Bolesława Śmiałego; odpowiadają one znanym ogólnie historycznym pamiętnikom, powtarzać ich zatem nie potrzeba, jak np. szczegóły o zabiciu św. Stanisława przez Bolesława Śmiałego.

Ale jedno jako oryginalne i piękne zasługuje na przedstawienie. Opiewa ono dosłownie, według opowiadania ludu w Szczepanowie:

„Król Bolesław Śmiały jak zabił świętego Stanisława, tak na niego takie waryjastwo przysło i uciekał ze swoim wojskiem — z polskim wojskiem — sám nie wiedział kej^[20], uciekał i uciekał, jaz dojechał do Sadygóry^[21], ta Sadágóra sie nágle przed niem otworzyła, on tam wlaź(ł) ze swoim wojskiem i ta Sadágóra sie za niem zaráz zamknęła. On tam pokutuje ze swoim wojskiem do dzisiejszego dnia i pokutować bedzie za swój ciezki grzech, ze zabił świętego Stanisława, ale jak przyjdzie cas wyznacony, to on wstanie ze swoim wojskiem, pobije nieprzyjaciela i odbierze swoje Polske. I bedzie Polska Polska, jaką piérwy była. Choćby na trzy dni przed Sądem Pańskim, to on wstanie i odbierze swoje

Polske.

Był koło ty Sadygóry jeden ubogi kowál, nimiál co jeś(ć), tak posed(ł) do lassa na ty Sadygórze, — bo ta Sadágóra jes całą lassem porośnietá — zeby sobie grzybów nazbiérać. Chodzi po tem leśsie, chodzi, zbiérá te grzyby, jaz ráz podniós(ł) głowe, patrzy — a tu pod sosną stoi zołmiérz polski uzbrojony na warcie. Zaráz sie do niego odezwál i pytá sie go:

— Cybyście cłowieku pošli do mnie na robote?

A on mówi:

— (D)łácego nie! posedbym, bom jes biédny.

— A jakizwyście prefesyi są?

On odpowiedziál, ze jes kowál. A ten zołmiérz powiedziál:

— A ji owsem, mnie włásnie kowála trzeba. To chodźcie ze mną, to bedzecie kuć konie.

Nágłe otworzyły sie przed niemi w górze drzwi zelazne i wešli w głąb góry, a drzwi za niemi zaráz sie zatrzasnęły. Wešli jakby do drugiego świata. Tyle tam było koni, ze ani zrachować, wojska moc nieprzebraná, wszystko sie krzátá, robi koło koni, jeś(ć) daje, poi, był tyz stáv wielgi do pojenia koni. Ten zołmiérz zaráz go przyprowadził przed króla B o l e s ł a w a, a ten król był taki młodziusieńki, bo to było na nowiu. Przedstawił go królowi, ze jes kowál, ze go do roboty najął — król kiwnął głową, powiedziál, ze dobrze: bedzies — pádá — rok i sześ niedziel konie kuć!

Potem go ten zołmiérz zaprowadził do koni i kázál mu je kuć, ale mu przykázál, zeby koni nie uderzál młotkiem w

krzyże, jak to wy — pádá — kowále mácie z wycáj (kázdy kowál má taki z wyk, ze jak okuje konia, to go wytnie młotkiem w krzyże, zeby rusył z kopyta i możná było widzieć, cy dobrze pójdzie, cy go dobrze okuł^[22] — a struzyny s kopyt skłádáj se na jedne kupke!

On kuje te konie i kuje, cas mu chyzo leci, ani sie nie spodziál, a tu juz ostatniego má kuć konia. Rok i sześ niedziel tak mu zleciało jak jeden dzień. Jak juz tego ostatniego kuł konia, tak mu przysło do głowy:

— Cego mi ten zołmiérz tak przykazowál, zebym koni nie bił młotkiem w krzyże? coś w tem być musi! Já sie tu muse przekonać!

I jak podkuł tego konia, tak go wyciál młotkiem w krzyże. A tu sie nágle zrobiła strasná wrzawa, jak konie nie zacną r d z e ć (rzeń), a trompetery trąbić jak na wojne. Lecą zołmiérze, kázdy do swojego konia, przylecieli do kowála i pytają sie jeden za drugim:

— Co to! Co to! Cy juz cas?

A kowál jem mówi:

— Nic! nic! cicho! cicho!

Dopiero jak jem tak powiedziál, uspokoili sie i zaceli sie go pytać:

— A jakiez tam wrony na świecie? cárne?...

— Cárne.

— A sroki? srokate?...^[23]

— Srokate.

— O! to jesce nie nadesed(ł) nas cas, jesce daleko.

I porozchodzili sie.

Bo oni cekają tego casu, kiedy wrony i sroki będą całe białe tajak śnieg — wtedy wyruszą na wojne i odbiorą Polske.

Ten żołniérz, co tego kowála przyprowadził, przysed(ł) zaraz do niego i pyta sie go:

— Mozebyście juz posli do domu...

— A juścibym i posed(ł), bom zostawił w domu zone i małe dzieci.

— No to chodźcie do króla po zapłate!

Jak przyšli do króla, to ten król taki był siwiutki z długą, białą brodą, taki starusek jak grzybek; bo to było na skóńceni u miesiáca, jak księżyca ubywało — a on na nowiu zawse był młodziutki, a na skóńceni miesiáca, jak sie miesiácek końcył, to sie w takiego staruska grzybka obracał. Ten król siedziál za stołem i głowe miał podpartą oboma rękami.

Jak ten kowál stanął przed królem, to mu tak ten król powiedziál:

— Mój cłowieku! já nimám piniędzy, zebym ci zapłacił za to, cóś kuł konie, ale se weź te struzyny z kopyt do worka.

Kowál sie zamarkocił i mówi do żołniérza:

— Já tego nie bede brál, cóz mi po struzynach?...

A żołniérz mu powiedziál:

— Kiej wám król kázál, to weźcie!

Kowál rad nie rad wziął te struzyny do worka i zabráł na plecy, a żołniérz ten sám, co go wprowadził, wyprowadził go na świat — i góra za niem sie zawarła, ze ani śladu nie

było. Ciężko mu było nieś(ć) te struzyny, bo tego dużo było, tak se myśli:

— Co ja to bede dźwigał do domu, kiej mi z tego nic nie przyjdzie!

Wziął worek, wysuł z niego struzyny pod sosną, tylko trochę zostawił, i posed(ł) do domu.

Jak przysed(ł) do domu, opowiada o tem wszystkim zonie i mówi:

— Dzis!^[24] za te moją robote przez rok i sześć niedziel dostałem struzyn z kopyt końskich. Más! — i wysuł z worka struzyny na ziemie.

A tu nie struzyny, ino samo sypie sie złoto!

Zdumieli sie obydwaje i uradowali — a on mówi:

— Dzis ty! ja tego miał cały worek, alem myślał, ze to struzyny, tak wysypałem w leśsie pod sosną, bo mi za ciężko było dźwigać.

— O ty głupi! a idze, moze trafis pod te sosne, to weźnies i przyniesies!

I posed(ł) do lassa, natrafił na te sosne, ale tam juz nic nie było.

Ale to złoto, co miał, to mu juz wystarczyło do śmierci, ze sie dobrze miał i juz biedy nie cierpiał“.

Z historycznej przeszłości Polski mało co wie i opowiada Szczepanowiak. Wie, że Polska „przegrana“, że jej niema, że „część wziął Moskál, część Prusák, a część Austryják, że sie Polską podzielili“. Z pomiędzy znanych mu historycznych postaci, zarysował się w jego pamięci najbardziej król Bolesław Śmiały, niemniej chętnie i często

wspomina o mitycznej królowej Sabie i św. Hannie.

„Królową Saba była to królową polską, ta królową przepowiadała różne wypadki, co ji na śnie przyszło, to prorokowała, a miała swoich pisarzy, co to wszystko zapisywali i d u r k o w a l i. Jes(t) dużá księga tych prorocत्व królowy Saby, ale mało kto móg te księge przeczytać. Bóg racy wiedzieć, kej ona sie podziéwá ta księga. Te prorocत्व królowy Saby musá sie wypełnić.

W ty księdze stoi, ze bedzie strasná wojna od zachodu na wschód słońca, ludzie sie wynisną, kościoły bedą zburzone, wszystko — a ksiądz nie bedzie miał gdzie Msy św. odprawiać, dopiéro piérsá Msa św. bedzie pod wielgiem dębem, co stoi na wschodzie słońca. Dąb ten jes(t) ogromnie wielgi, jes(t) teraz suchy i nie rozwijá sie nic, dopiéro jak po wojnie ksiądz przyjdzie i zacie pod tem dębem odprawiać Msę św., dąb ten sie rozwinie i róść bedzie.

Ludzi tak mało wtedy bedzie, ze, jak sie jeden z drugim spotká, to dziw bedzie. A jak cłowiek użry na ziemi ślád stopy drugiego cłowieka, to ją bedzie z radości całował i pójdzie za tem śladem sukać tego cłowieka, jak zbawienia:

— Mój Boze kochany! tędy sed(ł) cłowiek, trza íś(ć) za niem — on tam kejs^[25] musi być...”

Zaś święta Hanna, królowa polska, panowała niegdyś tuż nad Szczepanowem na górze B o c h e ń c u.

„Góra Bocheniec „patrzy“^[26] do Jadownik^[27]. Ten Bocheniec to strąśnie cudowny. Starzy ludzie gádają, ze

tam było dawni duze miasto, stolica, ale bez wielgie wojny całkiem zniscało, tak ze ani śladu po niem nie zostało. To było jesce „za cały Polski“, „jak Polska stała Polską“, bo to za dawnych casów strasne były wojny, nieprzyjaciele Tatary, Turki i Swedy strasnie napádali i niścili te Polske. Tak tyz i tu było, Tatary wpadli na Bocheniec i całe miasto zniścili. Wtedy świętá Hanna, która była w tem mieście królową, usła na Węgry, ale sie w jakiś cas potem w obrazie cudownem sposobem objawiła.

Było to tak:

Na Bocheńcu jes studnia i do ty studni chodzili zawse ludzie z Jadownik po wode, bo w ty studzience była bardzo dobrá woda. Ráz posła jedna kobiéta z Jadownik po wode do ty studzienki, spuścila konewke, jak to dawni ciągneli wode „na kuli“^[28], ciągnie te konewke i wyciągá obráz „święty Hanny“. Ten obráz sie ji do konewki przycepił, jak ciągnęła wode. Wszyscy ludzie widzieli, ze to cud boski, wybudowali na Bocheńcu kościół i tam ten obráz święty Hanny zawiesili. W tem kościele dawni wszystkie śluby z Jadownik sie odbywały.

Podcás wielgich ulév jak woda spływała z góry, tak wyrobiła w Bocheńcu doś(ć) dużą dziure, pokázało sie, ze ona prowadzi do bardzo głębokiego dołu, bo, jak to zwykle pastuchy ciekawe, jak paśli bydło na Bocheńcu, kcieli kóniecznie wiedzieć, cy ten dół głęboki i co tam w niem jes. Tak brali zérdkki i zérdkki wpuscali do tego dołu, ale i nájdluzszą zérdkką nimogli dna dostać. Jak zaś ciskali kamienie do tego dołu, to te kamienie z hukiem spádały na

dół, jakby spadały na jakieś drzwi zelazne. I tak tyz mówią, ze tam są drzwi zelazne do wnętrza góry“.

„Bedzie temu juz bardzo dąwno, wydawała sie jedna starą dziewczka z Jadownik, a jak sła do ślubu na Bocheniec, tak se wdziála na głowe ruciany wiánek. A ludzie, jak ludzie! po dródze zaceli ji pomiędzy sobą dogadywać i wytykać, ze starą dziewczka, ze juz nie jes panna, ze nie powinna w wiánku chodzić. A ona była bardzo porządna i pobożna dziewczka. Ona to dosłysała, rozzála se, w tem razie zdarła se wiánek z głowy i cisnęła na mur na kościół na Bocheńcu. I powiedziála:

— Kiej mi nie wierzycie, to sie przekonájcie!

I ten wiánek ruciany uchycił sie muru i od tego casu na murze rośnie, rozwijá sie. Do dzisiejszego dnia rośnie tam taká piękna ruta na tem murze od wschodni strony, a ludzie uwázają ją za skutecną na różne bóle: na zimno (febrę), na ból w krzyzach — idą tam i skubią te rute“.

Dziś Bocheniec cichy, niemy, poważny, jak grób...

„W Bocheńcu jes zaśnięte wojsko polskie; wojsko to obudzi sie, jak na niego wyznacony cas przyjdzie, stocy wojne i odbierze swoje Polske i Polska bedzie Polską, jak piérwy była. Choćby na trzy dni przed sądem Pańskim to to wojsko obudzić sie musi i Polske wygra“.

Nad szczepanowską ziemią unoszą się nietylko złociste mgły wspomnień odwiecznych, lecz błądzą po niej pewnie więcej niż gdzieindziej, różne duchy i widma, a w łonie jej kryją się wielkie skarby. Zaczarowana ziemia!

„Pomiedzy granicami jadownicą a dziekanoską^[29]

miedzy lassami była taka łąka — na ty łące było wielgie koło nazwane od niepamietnych casów: karcma! Pastyrze na ty karcmie tajcowali, jak paśli bydło. To sie nazywała „djablá karcma“, bo tam djábeł miał wielgą „rekracyjá“^[30] na ty karcmie, bo na ni zawse tajcował. Byłem tego sám náocnem świadkiem, bom tam pásał bydło: jak wysed(ł) z lassa panic młody w ubraniu przez połowe cerwonem, a przez drugą połowe zielonem, kaśkiet zielony, na jedny ręce miał cerwoną rękawicke, opásany był grubem węzem — stanął na wale i gwiznął na palicach.

I wsed(ł) na jedny nodze do ty karcmy i tajcował ogromnie, tylko sie piách kurzy od niego; jak tajcował, to na palicach gwizdął. Jak sie wytajcował, to wyskoczył na wół z podpartemi bokami i okropnie sie śmiął i przeginął sie na wszystkie strony. Jak sie juz upląsął, to gwiznął na palicach i posed(ł) w las z ogromnem wichrem, a pastyrze nie byli bojaźliwi, bo sie z tem oswoili“.

„Takze miedzy granicami — tak zwano „pod jasionką“ — miedzy lasem jadownickiem a scepánoskiem była mogiła. Był tam pochowany niejaki Skaryjás, co sie w niem zápáliła wódka.

Pastyrze jak tam dopuścili bydło, to zaceno boruceć^[31], tak sie pastyrze námówili, nabrali ze sobą bucków i pošli do ty mogiły i obtocyli mogiłe naokoło i buckami bili w te mogiłe i mówili tak:

— Skaryjás wyjdź do nás! bedziemy cie łup! cup!

Tak wciąż bili i mówili: „Skaryjás wyjdź do nás!

bedziemy cie łup! cup!“ Jaz sie mogiła zacena do góry znosić i powstał ogromny sum, a pastyrze z wielgi bojaźni pouciekali, a bydło sie do kupy zbiegało i ogromnie borucało — i tak trwało do pół godziny“.

„W dawniejszych casach w leśsie Scepánoskiem — tak zwano pod Janusowem — są tam po dziś dzień jesce te drógi cylichodniki.

Pewnego razu śli tamtędy dwioje ludzi i uwidzieli bardzo piekne pokoje, koło tych pokojów piekne, tylko małe planty i drzwi były otworzone zelazne. I przechodziło sie koło drzwi sześ młodych panien — bardzo pieknie ubrane — a nade drzwiami był (d)zwonek zóły i niemały, a ci ludzie stali jak wryci i na to patrzeli, potem sie zblizali do drzwi, ale panny wesły prędko do pokojów, a starzec, siwe miał włosy, drzwiami zatrzasał — i w te razy wszystko znikło i záden ślád nie pozostał na tem miejscu“.

Tyle z dawnego Szczepanowa zostało: wieś pełna wspomnień i pamiątkowych, cudownych miejsc, otoczona dookoła mogiłami, duchami i zakłętami skarbami. Z zamożnego miasteczka, pełnego ruchu i wrzawy, stała się wieś cicha, smutna, chudobna — a nad nią w niewielkiem oddaleniu drzemie poważny B o c h e n i e c.

Uwaga. Wszystkie wyżej podane szczegóły etnograficzne są owocem własnych poszukiwań autora; zapisano je dosłownie według opowiadania włościan: Adama Marca z Szczepanowa, Katarzyny Habryło w Brzezowcu i wójta Pytła w Sterkowcu. Brzezowiec i Sterkowiec są wsiami przytykającami bezpośrednio do Szczepanowa.



1. ↑ Odpowiedź: Bo las do niej nie przyleci.
2. ↑ Handlowe.
3. ↑ Zubożałe. Chudobny w gwarze miejscowej znaczy biedny.
4. ↑ Handlarstwem.
5. ↑ Szkaplerzami.
6. ↑ Handlarz.
7. ↑ Inni mówią, że w źródle, na którego miejscu jest obecnie studnia kamienna.
8. ↑ Ofiarę.
9. ↑ W gwarze miejscowej = naskarzyli.
10. ↑ Gw. miejsc. = zdumiał.
11. ↑ W gw. miejsc. zdrobn. w n e t.
12. ↑ B u c z e, przysiółek należący do gminy Mokrzyńska, przyległej Szczepanowu.
13. ↑ W gw. m. = obok, w pobliżu.
14. ↑ W gw. m. = ujrzał.
15. ↑ Febrę. Tak zrobiła ciotka (siostra matki) opowiadającego Adama Marca w Szczepanowie.
16. ↑ W gw. m. = „chwieją się“.

17. ↑ Wyniosła góra w Jadownikach, sąsiedniej wsi Szczepanowa.
18. ↑ W gw. miejsc. = spojrział.
19. ↑ W gw. miejsc. = dźwięczało.
20. ↑ W gw. miejsc. = dokąd.
21. ↑ Sadągóra jest kajs i (gdzieś) w Polsce, jest to duża góra, cała lasem wielgiem porośnięta a śnieg na nią ciągle leży.
22. ↑ Słowa nawiasem objęte dodał opowiadający dla objaśnienia.
23. ↑ Pstre.
24. ↑ W gwarze miejscowej skrócone: widz is.
25. ↑ W gw. miejsc. = gdzieś.
26. ↑ W gwarze miejscowej znaczy: należy.
27. ↑ Jadowniki, pierwsza wieś za miasteczkiem Brzesko przy drodze do Wojnicza.
28. ↑ Kula jest to drewniana żerdka zagięta u dołu, jakiej jeszcze często we wsiach naszych używają do czerpania wody z małych studzienek.
29. ↑ Wieś Jadowniki graniczy lasem ze szczepanowską ziemią; Dziekanów przysiółek, należący do gminy Sterkowiec i przytykający do Szczepanowa.
30. ↑ W gw. m. = zabawę (z łac. *recreatio*).
31. ↑ W gw. m. = ryczeć.

Przypisy



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: Karol Mátyás.

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej [Wikiźródła](#)^[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł. Przypisy dodane przez redaktorów oznaczono logiem Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: [Podania z Szczepanowa rodzinnej wioski św. Stanisława](#)

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów niepodlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły, i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 3.0 Polska](#)^[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy.

[Przyłącz się do nas!](#)^[3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na [tej stronie](#)^[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Alenutka
- Szethek
- Seboloidus
- Rocket000
- Boris23
- KABALINI
- Bromskloss
- Tene~commonswiki
- AzaToth
- Bender235
- PatríciaR

1. [↑](https://pl.wikisource.org) <https://pl.wikisource.org>

2. [↑](http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl) <http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl>

3. [↑](https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki) https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki

4. [↑](#)

<http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium>